

Kultura warta Zachodu

Na polskiej prawicy panuje przekonanie o głębszych związkach z brytyjskim konserwatyzmem. Myśl i postać zmarłego niedawno Rogera Scrutona pokazuje, że ten związek wcale nie musi być oczywisty – pisze Marek A. Cichocki w felietonie na łamach „Rzeczpospolitej”.

To, że nie sposób przeprowadzić prostej analogii między sytuacją konserwatyzmu w Polsce i w Anglii, powinno być raczej oczywiste. A jednak z jakichś powodów istnieje w Polsce, po prawej stronie, szczególnie rodzaj emocjonalnego przywiązania do pewnego wyobrażenia o brytyjskim konserwatyzmie oraz do myśli o głębszym sojuszu z nim w Europie. Bardzo konkretnym, politycznym, wyrazem tego było zawiązanie w Parlamencie Europejskim współpracy między brytyjskimi konserwatystami a Prawem i Sprawiedliwością w ramach grupy Europejskich Konserwatystów i Reformatorów.

Liczne u nas reakcje na śmierć Rogera Scrutona, wybitnego angielskiego konserwatywnego myśliciela politycznego, są kolejnym dowodem na istnienie na polskiej prawicy przekonania o głębszych, emocjonalnych związkach z brytyjskim konserwatyzmem. Ale to właśnie myśl i postać Scrutona dobrze pokazują, że ten związek wcale nie musi być oczywisty.

Scruton rozumiał, że prawdziwym polem konfliktu o przyszłość Zachodu nie są wcale w pierwszym rzędzie gospodarka czy polityka, ale kultura

Scruton reprezentował to wszystko, co od czasów Camerona coraz silniej zaczęło charakteryzować polityczny konserwatyzm w Wielkiej Brytanii:

rosnący sceptycyzm wobec kierunku integracji europejskiej, odejście od thatcheryzmu, a szerzej od neoliberalnych dogmatów, na rzecz wcześniejszej tradycji odpowiedzialnej społecznie gospodarki, wreszcie walkę z kulturowymi i antropologicznymi konsekwencjami lewicowej rewolucji w Europie. I właśnie to ostatnie pole, paradoksalnie, wydaje się najbardziej problematyczne dla owej wyobrażonej dzisiaj symbiozy polskich i angielskich konserwatystów.

Scruton reprezentował wielką tradycję europejskiego konserwatyizmu sięgającą jeszcze czasów romantyzmu. Sam będąc świadkiem wydarzeń maja 1968 r. w Paryżu, rozumiał, że prawdziwym polem konfliktu o przyszłość Zachodu nie są wcale w pierwszym rzędzie gospodarka czy polityka, ale kultura. Kultura jest bowiem sposobem wyrażania naszego człowieczeństwa i naszego stosunku do świata. Kulturę tworzy wszystko: nasze zwyczaje, nasze przyjemności, to, jak i czego się uczymy, jaki mamy stosunek do świata roślin i zwierząt, jak projektujemy własną przestrzeń publiczną, w której razem żyjemy. Z tego punktu widzenia to człowiek jest po prostu kulturą, dlatego trzeba ją nieustannie zasilać. Ale też ten punkt widzenia właśnie wydaje się

być dzisiaj jednym z największych braków prawicowego myślenia w Polsce, które zasadniczo skoncentrowane jest obecnie na jednym – zdobyciu i utrzymaniu władzy jako wartości samej w sobie.

Marek A. Cichocki

Felieton ukazał się w dzienniku „Rzeczpospolita”